



STEFAN ŻEROMSKI

**„Cokolwiek się
zdarzy - niech
uderza we mnie...”**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

STEFAN ŻEROMSKI

„Cokolwiek się zdarzy — niech uderza we mnie...”

Cokolwiek się zdarzy — niech uderza we mnie

Sofokles, Edyp-król

Na łóżku oznaczonym liczbą 24, w najbardziej ciemnym kącie sali, leżał od kilku miesięcy trzydziestoletni może parobek folwarczny. Nad wezłowiec łóżka kołatała za każdym poruszeniem się chorego czarna, drewniana tablica z napisem: *caries tuberculosa*¹... Amputowano biedakowi nogę powyżej kolana, wskutek suchotniczego gnicia kości. Chłop był bezrolny, kartoflarz, z kartoflarzów² pochodził. Miał we dworze służbę, ożenił się był przed trzema laty, chłopaka o konopiastej czuprynie się dochował — aż oto, ni z tego, ni z owego, zabolala go noga w kolanie i pootwierały się ranki. Dał dobry człowiek furmankę do miasta i odstawiono chudziaka na koszt gminy do szpitala.

Tamto jeszcze pamiętał dobrze, jak jedzie w odwieczerze³ jesienne z kobieciną swoją w paradnym wasagu⁴ z półkoszkami⁵, jak se⁶ popłakują oboje ze strachu i żalości — i co se zapłaczą, to przegryzą jajkiem ugotowanym na twardo — a potem to już tylko jakaś niezmierna szarzyzna, niby mgła, nie mgła...

Dnie szpitalne bez różnicy, bez odmiany, znikły mu z pamięci, tworząc jakby niezgłębioną wyrwę w życiu — tylko smutek nieodmienny przez ciąg tyłu miesięcy przygniatał mu duszę z taką nieubłaganą i brutalną siłą, z jaką płyta kamienna przygniata mogiłę. Przez tę mgłę pamięta półjasno dziwne dziwy, jakie z nim wyrabiano: kąpanie, głodzenie, zapuszczanie w rany drucików aż do kości — potem operację, jak niosą go na salę, między panów ubranych w fartuchy krwią zbroczone — i to dziwne, nieustraszone męstwo pamięta, jakie go podparło tej godziny, niby ręka miłosierdzia.

Przed operacją, patrząc na szereg zjawisk budzących wstręt — snuł i on z głębi prostej swej duszy nic rozmyślań, jakie snuć uczy ta największa na ziemi mistrzyni — wspólna sala w szpitalu. Po operacji wszystko zasłoniło znużenie śmiertelne i niechęć. Zimno mu było ciągle, a około południa, nad wieczorem zaczynało w czaszce coś ciężać niby kula kamienna i szły od kuli do nóg strumienie mrozu. Od palców znowu zdrowej nogi ciągnęły ku czaszce fale rozmarzającego ciepła. Myśli, jak kropelki żywego srebra, chyżo zlatywały w jakiś kącik mózgu i podczas gdy leżał skurczony w kałuży potu, podczas gdy powieki opadały same — nie na sen, lecz na bezwładność — napastowały go dziwaczne, półsenne widziadła.

Oto znikalo wszystko i zostawała tylko szara, nieujęta, przesycona zapachem chloroformu przestrzeń, na pół rozświetlona przez znikome i rozproszone światło, podobna do wnętrza niezmiernego ostrokręga⁷, jaki się tuż zaczyna i jak lej bez miary leży na ziemi.

Kondycja ludzka, Światło

¹*caries tuberculosa* (med., łac.) — gruźlicze próchnienie kości. [przypis edytorski]

²*kartoflarzów* — dziś popr. forma D. lm: kartoflarzy. [przypis edytorski]

³*odwieczerze* a. *odwieczerz* (daw., gw.) — popołudnie, pora przed wieczorem. [przypis edytorski]

⁴*wasąg* — wóz gospodarski, dość prymitywny powóz czterokołowy bez resorów, z nadwoziem drabinkowym lub w kształcie wiklinowego kosza, opartym bezpośrednio na osiach; używany w Polsce do pocz. XX wieku. [przypis edytorski]

⁵*półkoszki* (daw.) — uplecione z wikliny burty wozu. [przypis edytorski]

⁶*se* (gw.) — sobie. [przypis edytorski]

⁷*ostrokrąg* a. *ostrokrąg* (daw.) — stożek, bryła o okrągłej podstawie, zwężająca się stopniowo aż do ostrego wierzchołka. [przypis edytorski]

Tam, w niesłychanej oddali, gdzie się zwęża wierzchołek, istnieje biała plamka świetlista: tamtędy się wychodzi... Idzie do tej szczelinki dniem i nocą po nieskończonej linii spiralnej, obiegającej wewnętrzną powierzchnię leja, idzie przez mus, przez wysilek, jak ślimak, choć się zrywa w nim coś, jak kwiczol⁸ zaczepiony nogą w sidle, choć trzepocą w nim niby skrzydła ptasie. I nie może podlecieć wyżej jak na długość sidła, i ciągle spada a spada... Wie, co z onej szczelinki widać. Tylko nogą stąpać⁹ — miedza idzie na niwce¹⁰ pod lasem, gdzie były jego własne cztery zagony kartofli. I śni mu się, podczas gdy się wyrywa mechanicznie ze swej próżni — czas kopania. Cicho tam pod lasem, jest jesienna przejrzystość przestrzeni, co zbliża z odległości przedmioty i daje je widzieć wyraźnie. We dwoje z kobieciną kopią piękne jak kocie łby ziemniaki. Na wzgóreczku, na ścierni¹¹, pastusi zebrali się w gromadkę, workami się pookręcali, poskurczali boscie nogi, jałowcu suchego nanieśli, zapalili ognisko i wygrzebują patykami z popiołu pieczone kartofle. Dym w powietrzu pachnie, jałowcowy, wonny...

Gdy bywał zdrowszy, trzeźwiejszy, gdy go nie tak dokuczliwie męczyła gorączka, wpadał w bojaźń, w trwogę przeraźliwą zdruzgotanych i zamęczonych. Jestestwo chłopca skupiało się pod jej uciskiem w wielkość tak małą, jak ziarnko szaleju¹², i zlatywało, gnane przez nagłe przesady, przez jakieś dźwięki przeraźliwe, roztrzaskując się o gzemys¹³ próżni bezdennej.

Nareszcie zaczęła się goić rana na nodze i gorączka ustąpiła. Dusza biedaka powróciła, jakby z tamtego świata, do pierwotnego jej stanu, do rozmyślań nad tym, co przesuwało się przed jego oczyma. Lecz jakże się zmienił rdzeń tych rozmyślań! Dawniej była to litość, wyrastająca ze wstrętu — teraz była to nienawiść skaleczonego zwierzęcia, gwałtowne pragnienie odwetu, wściekłość, obejmująca drapieżnym uściskiem zarówno tych nieszczęśliwych, którzy leżą obok, jak i tych, co go okaleczyli. Co więcej, zrodziło się i trwało, nie ustając w jego sercu, niby skowyczenie, z którym w zapamiętałym pościgu biegły jego myśli, doszukując się tej mocy, co nań wyrok wydała.

Ten stan nękania samego siebie trwał długo i wzmogło się rozjątrzenie duszy.

Aż oto pewnego razu zauważył, że zdrowa noga drętwieje mu i puchnie w kostce. Gdy chirurg naczelny odbywał codzienną wizytę poranną, chłopiec zwierzył mu się ze swą obawą.

Lekarz badał jego wyschnięte, zwiędłe ciało, przeciął nieznacznie nabrzmienie, zobaczył, że sonda sięga do kości, strzepnął palcami i spojrzął ze smutkiem zagadkowym w oczy parobka.

— Źle, bracie, z tobą! Trzeba by drugą nogę... uważasz, także... tego. A tyś kiepski. Leż sobie tu, tu ci będzie lepiej niż w chałupie, jeść ci dadzą...

I odszedł w towarzystwie asystentów. Od drzwi powrócił jeszcze na chwilę, nachylił się nad chorym i nieznacznie, aby nikt nie widział, przesunął pieszczotliwie ręką po jego głowie.

Chłopca zamroczyło, jakby go znienacka bijakiem¹⁴ cepów ugodzono w ciemię. Zamknął oczy i leżał długo — aż nastąpiła w nim cisza nieznaną.

Jest w duszy ludzkiej kryjówka zaczarowana, na siedem zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia.

Sofokles nazwał kryjówkę tę po imieniu przez usta oślepiającego się Edypa... A kryje się w niej dziwna rozkosz, słodka konieczność, największa mądrość.

Cicho leżał chłopowina ubogi na swym tapczanie i siedł po duszy jego jakby Chrystus po bałwanach wzburzonych morza, uśmierzając burzę...

Odtąd przez długie noce, przez dni plugawe patrzył na wszystko jakby z niezmiernego oddalenia, z dobrego miejsca, gdzie jest cicho i niewymownie dobrze, skąd wszystko wydaje się małe, trochę zabawne i głupiutkie, lecz godne miłości.

— A niech ta, niech ta — szeptał do siebie — niech ta Pan Jezus da ludziom... Nie bój się! i mnie ta niezgorzej przecie...

⁸kwiczol — leśny ptak łowny. [przypis edytorski]

⁹stąpać (daw.) — postawić krok; dziś: stąpnąć. [przypis edytorski]

¹⁰niwka — niewielka niwa; niwa: pole, ziemia uprawna. [przypis edytorski]

¹¹ścierni — krótkie źdźbła pozostałe na polu po ścięciu zboża; por.: ściernisko. [przypis edytorski]

¹²szalej — roślina z trującymi kłęczkami, których spożycie powoduje halucynacje. [przypis edytorski]

¹³gzems — dziś popr.: gzyms. [przypis edytorski]

¹⁴bijak — jeden z dwóch kijów, z których zbudowany był cep; krótszy i wykonany zazwyczaj z twardszego drewna, służył do uderzania w kłosa ułożone na twardym podłożu. [przypis edytorski]

Bezsilność, Rana

Kondycja ludzka

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zeromski-cokolwiek-sie-zdarzy-niech-uderza-we-mnie>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żeromski, Zmierzch, Cokolwiek się zdarzy, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Hospital Bed, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-1038-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.